

BLIZNY

Wojna wraca do nich
w snach, choć jej nie znali,
bo nie było ich jeszcze
na świecie.

Na czym polega
transgeneracyjny
przekaz traumy?

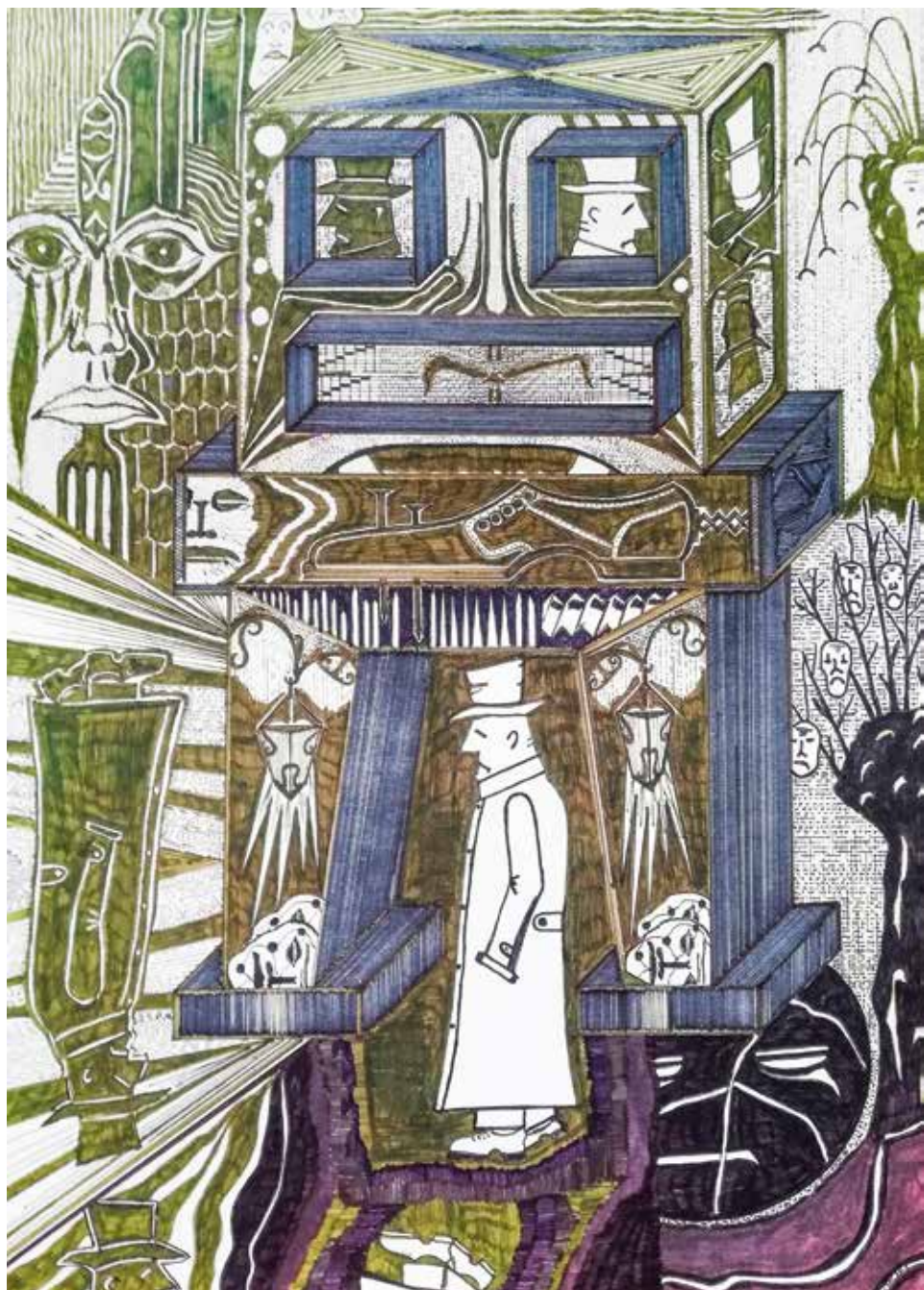
ELIZA LESZCZYŃSKA-PIENIAK

BOŻENKA STOI PRZED DOMEM. DESZCZ spływa jej po twarzy i włosach, mokra sukienka oblepia nogi, woda wlewa się do butów. Bożenka poplamiała atramentem niedzielną bluzkę i wie, że jest najgorszą dziewczynką na świecie, gnidą przekłętą, tłumokiem i niedorozwojem. Już przeprosiła i rozumie, że musi tak stać. Przecież jej mama też nic straszniejszego nie zrobiła, a stała kiedyś tak z innymi kobietami przez wiele godzin.

Tym razem zarządzona przez matkę kara nie trwa długo. Przybiega dziadek, bierze dziewczynkę na ręce i krzyczy w okno: „Gestapówka!” (to pod adresem córki, matki Bożeny).

– Dużo czasu upłynęło, zanim zrozumiałam, że po trzech latach pobytu w obozie mama nie była już normalnym człowiekiem – Bożena tłamsi w dloni chusteczkę. Rozmawiamy w pokoju z widokiem na łąki. Na ścianach zdjęcia wnuczków. – Matka trafiła do Auschwitz jako piętnastolatka. Straciła tam rodziców i brata. Jakaś granica w mózgu musiała jej się przesunąć.

Przyszła mama Bożeny znalazła się w obozie po tym, jak w 1942 r. jej rodzina została wysiedlona ze wsi Mokre na Zamojszczyźnie. Nie przeżył żaden chłopiec



Także do 72-letniego dziś Marka Górskiego wojna wraca w snach. Ślad tego można zobaczyć w jego rysunkach. Oto jeden z nich, „Człowiek w kapeluszu” z 1998 r.

z tego transportu, Niemcy zabili wszystkich zastrzykiem z fenolu.

Bożena (imię zmienione) urodziła się cztery lata po zakończeniu II wojny światowej. Dziś 72-latką mieszka w Zamościu. Pamięta, że choć ona i rodzeństwo byli zażebani i nakarmieni, nikt ich nie przytulał. Zamiast bajek na dobranoc mama opowiadała o obozie. O biciu i wszach, które gryzły do krwi. O tym, jak spała obok dziewczynki, która w nocy zmarła, i jak leżały obok siebie do rana, ona i trup. – To mi się, proszę pani, do dzisiaj śni – Bożena milknie.

Czuje wstyd, że tyle złego powiedziała o matce. A przecież kochała ją i nie opuściła do jej śmierci. – Musi pani ją zrozumieć, mama była na bloku doświadczalnym, robili jej zastrzyki – zaznacza. – Jak potem urodziła nas, swoje dzieci, to odjęło jej mowę i nie mogła chodzić. Przeleżała w łóżku kilka lat. Ojciec jeździł po szpitalach i wreszcie postawili matkę na nogi.

Gdy mama Bożeny chorowała, dziewczynka wynajmowała się do drobnych prac (np. pasła krowy przed północą do szkoły), by zarobić na buty i przybory szkolne.

Co mogło być w tych zastrzykach? Bożena do dziś się nad tym zastanawia. Bo i ona, i jej siostra urodziły dzieci z porażeniem mózgowym.

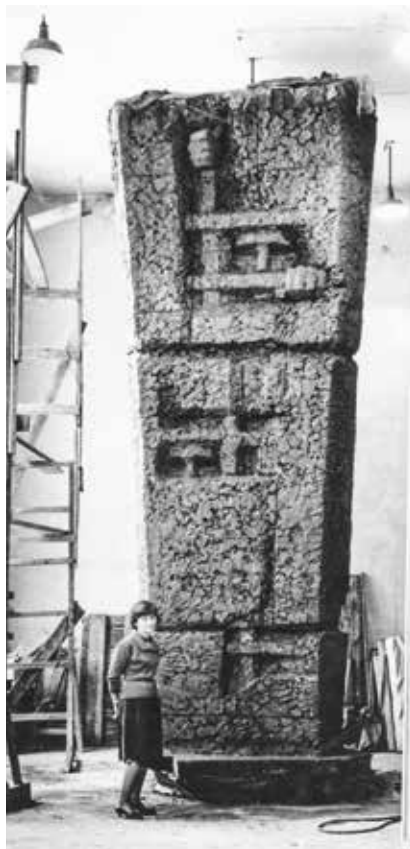
– Gdy walczyłam o rehabilitację córki, matka rzuciła przy niedzielnym obiedzie: „Weź ją oddaj do zakładu, co się będziesz męczyć”. Powiedziała tak o swojej wnuczce, spokojnie i na zimno, jakby chodziło o zepsutą pralkę. Nigdy mi też przy dzieciach nie pomagała. Choć nie pracowała, to myślała głównie o sobie. Taka była moja mama po tym wszystkim.

Po apokalipsie

Historia Bożeny nie jest wyjątkowa. Stefan Baley – psycholog, który po II wojnie światowej badał polską młodzież – napisał, że „jej zbiorowa dusza jest zakażona kompleksem wojny”. Jednak wtedy nie roztrząsano tych spraw publicznie. Było wiele powodów. Z jednej strony, od początku pojałtańskiej Polski komuniści traktowali wojenne doświadczenia instrumentalnie (tworząc też szereg tabu). Z drugiej strony, oddolnej, ludzie chcieli na nowo żyć, zostawić koszmar za sobą, mieć znów rodziny.

Nikt w sposób systemowy nie pomagał byłym więźniom uporać się z przeżyciami. Komu zresztą powinno się pomóc w pierwszej kolejności po takiej apokalipsie, jaką była II wojna światowa i jej skutki na ziemiach przedwojennej Rzeczypospolitej i pojałtańskiej Polski? Ofiar, w szerokim rozumieniu, były miliony: więźniowie niemieckich kacetów i sowieckich łagrów; polscy Żydzi, którzy przeżyli; żołnierze z licznych frontów; miliony ofiar wysiedleń (niemieckich i sowieckich, wojennych i powojennych); ludzie, którzy przeżyli zagładę swoich wiosek (w tym na Kresach) i miast, na czele ze stolicą (ale nie tylko Warszawa była zniszczona). A żołnierze podziemia wojennego i powojennego? Oni musieli milczeć o swych przeżyciach („Należał do AK, do winy się przyznaje” – to klasyczny cytat z protokołu UB).

Takie czy inne blizny nosili w gruncie rzeczy niemal wszyscy. W czerwcu i lipcu 1945 r. psychologowie z Państwowego Instytutu Higieny Psychiczej w Warszawie przeprowadzili badanie wśród 5 tys. osób między 15. a 23. rokiem życia. Wynik: 73 proc. przyznało, że straciło w sposób tragiczny kogoś bliskiego (często więcej niż jedną osobę).



Zofia Pociłowska-Kann przy projekcie pomnika, który dziś stoi na dziedzińcu więzienia na Pawiaku w Warszawie.

ARCHIWUM PRYWATNE

Tak, było dość powodów, dla których mogło się wydawać, że lepiej jest zamknąć straszne wspomnienia w umownej szafie – i próbować żyć.

Śnili mi się Niemcy

Jednym z tych, którzy wcześniej podjęli problem traumy obozowej, był młody psychiatra Antoni Kępiński, sam były więzień. Już w latach 50. zajął się tym, co nazwano „syndromem KZ” (od niem. Konzentrationslager), opisał objawy i skutki (Kępiński zajmował się tym latami, nie dokończył pracy, zmarł przedwcześnie w 1972 r. w wieku 53 lat). Gdy w 1980 r. amerykańscy naukowcy, badający żołnierzy z Wietnamu, wprowadzili termin PTSD, *post-traumatic stress disorder* [szereżej o tym zjawisku na przykładzie żołnierzy pisze Katarzyna Dziadowicz w dziale Nauka – red.], okazało się, że ich wnioski pokrywają się z tymi Kępińskiego. Jego pacjenci, doświadczeni przez II wojnę, przejawiali podobne zachowania, co amerykańscy weterani: dręczyły ich uporczywe wspomnienia,

koszmary senne, cierpieli na depresję, powtarzające się stany lękowe, ale też na nieumotywowaną nadaktywność.

Władze PRL nie były specjalnie zainteresowane wynikami badań zespołu Kępińskiego. Propaganda koncentrowała się na budowaniu nowego systemu, przeszłość należało zostawić za sobą. Pod koniec lat 40. propagowano nawet „walkę z cierpiętnictwem”.

Mijały dekady, a okazywało się, że dla wielu ludzi ta wojna wciąż trwa – w głowach. W niektórych domach do dziś. Dowodzą tego badania zespołu Mai Lis-Turlejskiej z 2008 r., które wykazały, że wśród Polaków symptomy PTSD miało ponad 30 proc. ankietowanych, podczas gdy w innych krajach Europy wskaźnik ten nie przekracza 10 proc.

Prof. Krzysztof Rutkowski – psychiatra, badacz m.in. następstw urazów z dzieciństwa – w rozmowie z Robertem Jurszą podkreślał: „Trudności w budowaniu relacji, poczucie zagrożenia (...) itp. wpływają na kształtowanie się osobowości drugiego pokolenia, czyli dzieci byłych więźniów. One same nie doświadczyły obozowej rzeczywistości, ale przez swoich rodziców zostały ukształtowane w nieprawidłowy sposób”.

Problem „drugiego pokolenia” (dotyczący zresztą nie tylko byłych więźniów, ale w ogóle ofiar, ich bliskich, a także świadków) długo pozostawał na boku publicznego zainteresowania, a głos dorosłych już dzieci dopiero po latach zaczął być słyszalny. We „Włoskich szpilkach”, zbiorze opowiadań pisarki Magdaleny Tulli, córki więźniarki Auschwitz, czytamy: „Od czasu do czasu śnili mi się Niemcy. Z głowami podobnymi do czajników przechadzali się w naszym przedszkolu między stolikami, pokazywali palcem, kogo zabiorą, upatrzonych ustawiali pod ścianą, a ci w paltkach płakali wniebogłosy”. Z kolei pisarka Izabela Filipiak mówiła w rozmowie z Katarzyną Bielas: „Czasem miałam wrażenie, że rodzice zatrzymali się w rozwoju na wojnie. Że nadal ich głównym celem w życiu jest przetrwanie”.

Transgeneracyjny przekaz traumy – bo o nim właśnie mowa – polega na tym, że rodzice przenoszą na dzieci postawy i zachowania, tajemnice i nieprzepracowane doświadczenia, a także uczucia (wstydu, winy, nienawiści). Ten proces zachodzi w domowym zaciszu. Przy śniadaniu, przy świątecznym obiedzie, na spacerze →

→ w parku. Jest jak powietrze, którym oddychają domownicy. Czy można uciec od powietrza?

Szyba

– Nie można – odpowiada Lucyna, która od 40 lat mieszka w USA, w New Jersey.

Rozmawiamy przez komunikator Messenger. Nie wszystko rozumiem, czasem proszę o powtórzenie. Bo 78-letnia Lucyna (imię zmienione) co i rusz płacze, słowa rozplývają się we łzach.

Jej rodzice przeżyli Majdanek. Trafili do obozu za pomaganie konspiracji. Prowadzili piekarnię w Józefowie na Roztoczu, w domu nocowali partyzanci, ktoś doniósł Niemcom.

– Zawsze się wszystkiego bałam – mówi Lucyna. – Ten strach nie minął do dziś. Nie umiem cieszyć się życiem. Mąż pyta: „Czego ci brakuje? Wszystko masz”. Ma do mnie żal, nie rozumie, ale nie potrafię być inna. Od 40 lat łykam pigułki na depresję.

Mama Lucyny dbała, aby dzieci były nakarmione, aby miały książki. Jednak Majdanek zmienił relacje w rodzinie. Z czasem ojciec wycofał się, zaczął pić, a mama rozwinęła chorobliwą aktywność. W końcu uciekła przed wspomnieniami aż do USA.

– Oni wszyscy karmili nas wojną – wspomina dzieciństwo Lucyna. – Wieczorem przychodzili do nas sąsiedzi i znajomi. Opowiadali, kogo granat rozerwał, a kto zginął od kul. Nikt nie patrzył, czy dzieci słuchają.

Lucyna nie pamięta, aby rodzice ją przytulali. Może dlatego sama ma problem z wyrażaniem uczuć. Czuje dystans między sobą a światem. Czasem śni jej się przezroczysta szyba, która oddziela ją od ludzi. Lucyna męczy się, chce ją rozbić, ale gdy tylko jedna tafła pęknie, pojawia się kolejna.

– Pojechałam do Stanów za matką, nie mogłam bez niej żyć. Teraz mama wciąż mieszka ze mną. Ma 99 lat, choruje, bo to ten wiek. A ja budzę się w nocy z bólem serca, że ona umrze. I co wtedy zrobię?

– Ma pani dzieci, wnuki? – pytam.

– Tak, ale oni mają swoje życie. Trudno im zrozumieć, co przeżywam. Bo jak komuś wytłumaczyć, że choć wojna się skończyła, noszę ją pod skórą? Próbowałam opowiadać koleżance z pracy. Odparła: „Głupia, przecież ty wojny nie pamiętasz, po co to wszystko wymyślasz?”. Tylko matka jest łącznikiem z tamtym światem.



Córki Zofii Pociłowskiej-Kann podczas odsłonięcia pomnika ofiar egzekucji w Lesie Sękocińskim koło Magdalenki, który projektowała ich matka. Od lewej: Elżbieta, Karina, Aleksandra i Agnieszka.

Trauma przekazywana

W artykule „Dziedziczone rany czy dziedziczone bliźny?” prof. Katarzyna Schier z Uniwersytetu Warszawskiego opisuje transgeneracyjny przekaz traumy z perspektywy neuronauki, teorii przywiązania i epigenetyki.

Neuronauka dowiodła, że pod wpływem silnego stresu niektóre rejony mózgu (hipokamp i kora przedczołowa) ulegają zmniejszeniu, a inne (np. ciało migdałowate) powiększeniu. Zmiany te sprawiają, że zmniejszają się struktury odpowiedzialne za pamięć i jej konsolidację, a zwiększają te odpowiedzialne za lęk i agresję.

Z kolei teoria przywiązania pokazuje, jak ważne jest, by dziecko od najmłodszych chwil życia wchodziło w relacje ze stabilnym opiekunem. Jeśli relacja oparta jest na prawidłowych zasadach, dziecko ma poczucie bezpieczeństwa i prawidłowo rozpoznaje emocje. „Jeśli natomiast dziecko ma do czynienia z opiekunem psychicznie nieobecny, pełnym lęku albo nienawiści, to nie może stworzyć obrazu siebie oraz innych ludzi, który pozwoliłby mu zbudować zaufanie” – pisze prof. Schier.

Skutki zaburzonych relacji między rodzicami a dziećmi pokazuje książka Marii Buko „Pogłosy”. To zbiór wywiadów z dziećmi osób, które przeżyły obóz koncentracyjny. Ci przedstawiciele „drugiego pokolenia” stosują różne strategie, by ra-

dzić sobie z odziedziczoną traumą. Jedni wycofali się z życia, inni zamrozili swoje uczucia, aby odciąć się od przeszłości. Byli tacy, którzy na skutek parentyfikacji (tj. odwrócenia ról w rodzinie) do śmierci rodziców zajmowali się wyłącznie ich potrzebami.

Miałybyśmy zdrowsze życie

70-letnia dziś Aleksandra Kann-Bogomilska występuje w „Pogłosach” pod pseudonimem Katarzyna. Jest córką Zofii Pociłowskiej-Kann, konspiratorki Związku Walki Zbrojnej (w 1942 r. przekształconego w Armię Krajową) i więźniarki obozu Ravensbrück, a po wojnie wybitnej rzeźbiarki. W „Pogłosach” wyznaje, że dla niej najtrudniejsze było „nawet nie to, że były awantury w domu czy wieczne poczucie strachu, bo jako dziewczynka zawsze się mamy bałam”. Najgorsze „było to, że jak się śmiałyśmy, to mama nam na to nie pozwalała. Ją to strasznie drażniło, jakby nie mogła tego przeżyć”.

W domu Aleksandry strach przed wojną sączył się z opowieści babci. Bo mama nie chciała wracać do tego czasu, za to babcia opowiadała o wojnie non stop i nie oszczędzała dzieciom szczegółów. Dopiero w 1999 r., gdy Zofia zdecydowała się opowiedzieć o swoich wojennych przeżyciach przed kamerą, córka poznała prawdę z jej perspektywy.

– Mama do końca wypierała negatywne uczucia. Jeśli już opowiadała o obozie, to raczej o sprawach, które pozwoliły jej zachować godność. Ból i cierpienie oddawała w rzeźbach, to była jej prawdziwa opowieść o wojennych doświadczeniach – mówi mi dziś w rozmowie Aleksandra Kann-Bogomilska.

Aleksandra wychowała się w rodzinie rozbitej; ojciec odszedł, zanim ona dojrzała. Matka była dla niej wzorem silnej i mądrej kobiety o szerokich horyzontach, ale równocześnie przyczyną jej głębokich problemów. Prowadziły długie rozmowy o sztuce, sensie istnienia i książkach, a zarazem matka potrafiła być bardzo krytyczna i chłodna wobec córki. Życie rodzinne nie było dla niej tak ważne jak własna twórczość.

W „Pogłosach” czytamy: „Gdyby mama nie była w obozie, pewnie byłaby bardziej rodzinna, pewnie dostrzegalaby więcej uczuć w byciu matką. Pewnie byśmy miały spokojniejsze, bardziej ustabilizowane, w sensie psychicznym zdrowsze



Jadwiga Kuta z córką Elżbietą,
lata 50. XX w.



Adolf Górski na terenie dawnego obozu
na Majdanku, ze swoim numerem.

życie. A tak zawsze będę mówiła, że to, że mama przeżyła wojnę, ma wpływ nie tylko na drugie, ale i na trzecie pokolenie. Miało, ma i tak pozostanie”.

Zmiany także genetyczne

Badania prowadzone przez kilka ostatnich lat pokazują, że istotne znaczenie w transgenicznym przekazywaniu traumy odgrywa też epigenetyka: określa ona, jak na człowieka wpływają geny i środowisko.

Wprowadzie na skutek traumatycznych przeżyć nie dochodzi do modyfikacji DNA (litery kodu genetycznego pozostają niezmienione), ale pod wpływem zmian środowiskowych do DNA przyłączają się grupy chemiczne (np. metylowe), co zmienia ekspresję genów. Gdybyśmy wyobrazili sobie sekwencję DNA jako grupę aktorów, to epigenetyka jest reżyserem, który steruje ich pracą. Niektóre role może eksponować, inne wyciszyć.

Choć epigenetyka budzi dziś spore zainteresowanie naukowców, wciąż nie ustalono, jak dokładnie ten proces przebiega. Trudno też powiedzieć, czy dziedziczone zmiany w ekspresji genów mogą trwale wpływać na zdrowie dzieci.

Zespół dr Rachel z Icahn School of Medicine at Mount Sinai w Nowym Jorku prowadził badania na osobach, które przeżyły Holokaust (porównawczą grupę kontrolną stanowili Żydzi, którzy podczas wojny przebywali poza Europą). Badania pokazały, że jest związek aktyw-

ności genu FK506 ze zwiększonym ryzykiem stresu pourazowego, depresją i napadami lęku. Gen ten jest związany z regulacją hormonu stresu, a mutacja cytozyny w jego obszarze może odpowiadać za obserwowane u dzieci skłonności do depresji.

Ślady epigenetyczne stwierdzono też u dzieci osób, które przeżyły tzw. zimę głodu w Holandii na przełomie 1944/45 r. – w odwecie za wsparcie, jakie Holendrzy okazali aliantom podczas kampanii jesiennej 1944 r. (słynna bitwa o Arnheim), Niemcy blokowali potem dostawy żywności dla cywilów. Wiele z nich w dorosłym życiu miało skłonność do nadwagi.

Jak to wygląda w Polsce? I to także w kontekście „trzeciego pokolenia” – generacji wnuków? Nie badano populacji, można więc jedynie wnioskować, że skoro poziom PTSD jest u nas tak wysoki, to czynnik epigenetyczny w dziedziczeniu traumy jest zapewne znaczący.

Kobiety samotne

Elżbieta Kuta, rocznik 1946, działała w stowarzyszeniu Rodzina Więźniarek Niemieckiego Obozu Koncentracyjnego Ravensbrück. Jej mama Jadwiga przebywała w tym obozie w latach 1941-45; wcześniej spędziła rok w niemieckim więzieniu w Tarnowie.

– Całe moje życie było związane z mamą, to były niezwykle silne więzy, praktycznie nie rozstawałyśmy się

– mówi mi dziś Elżbieta Kuta. – Ojciec zostawił nas, gdy miałam dziewięć miesięcy, i wciąż nie potrafię zrozumieć, jak mógł to zrobić. Prawdopodobnie nie umiał żyć z kobietą, która przeszła obóz. Obracałam się w środowisku „ravensbrückanek”, to były koleżanki mamy. Wiele kobiet żyło samotnie, były niezamężne lub po rozwodzie. Myślę, że wynikało to z niemożności zrozumienia przez mężczyzn ich stanu psychicznego po powrocie z obozu. Ich życie było jakby po drugiej stronie parawanu, który stawały między sobą a światem zewnętrznym.

Elżbieta Kuta pamięta, że więźniarki miały w dowodzie osobistym wpisane „astenia poobozowa” (tj. KZ syndrom). Jednak nie pociągało to za sobą konkretnej pomocy. – Nie pamiętam, aby mamie oferowano terapię psychiatryczną, nie była też objęta żadnym leczeniem. Podobnie jej koleżanki – wspomina. – W tamtych czasach nikt o tym nie mówił, to były lata głębokiego terroru stalinowskiego. Nikt nie myślał o leczeniu ludzkich dusz.

Poczucie straconego czasu

Nikt też nie zajmował się duszami dzieci z „drugiego pokolenia”. Wielu moich rozmówców podkreśla, że dopiero po latach – już jako dorośli – zrozumieli, że są „inni”. Pomocy szukali na własną rękę.

Zajęta niepełnosprawnym dzieckiem, Bożena znajdowała oparcie w Bogu.

Lucyna przyznaje, że choć od lat zażywa leki psychotropowe, nigdy nie przeszła głębokiej psychoterapii.

Elżbieta Kuta dopiero po śmierci matki związała się z mężczyzną, który był jej młodzieńczą miłością. Czekali na to ponad 50 lat. Nie zdawała sobie sprawy, że dzieci takie jak ona są tak głęboko doświadczone. Historie znajomych poznała, czytając „Pogłosy”. Wcześniej nikt nie opowiadał o swoich problemach.

– Przez wiele lat nie interesowałam się tematem obozu, nie zdawałam sobie sprawy, jaką mama przeżyła traumę, może dlatego, że nie mówiła przy mnie o tych doświadczeniach – mówi Elżbieta Kuta. – Mam poczucie straconego czasu, bo gdy mama żyła, nie pytałam. Nie przeszłam z nią obozowej drogi. A może trzeba było to zrobić, aby wyrzuciła z siebie wspomnienia? Podjęłam się więc prowadzić stowarzyszenie, to rodzaj zadośćuczynienia. Chcę, żeby pamięć o byłych

→ więźniach nie zginęła, bo to, co oni przeszli, jest ważne.

Elżbieta Kuta jest biologiem, botanikiem, profesorką UJ. W epigenetyce widzi szansę dla potomków ofiar wojny, tych z kolejnych pokoleń. Podkreśla, że rodzice ludzi z jej generacji nie mieli świadomości, co dzieje się z ich organizmami, nie wiedzieli, dlaczego takie emocje nimi targają: – Moje pokolenie też nie sięgało do genetyki i epigenetyki, by zastanowić się, dlaczego tak się zachowujemy i czy może to mieć związek z traumatycznymi przeżyciami rodziców. Dzisiejsza wiedza na temat zmian epigenetycznych i czynników, które wpływają na ekspresję genów, może okazać się dla wielu ratunkiem.

– Jeżeli negatywne emocje wpływają na zmiany epigenetyczne, co z kolei skutkuje depresją i innymi zaburzeniami psychicznymi, to warunkiem jest, aby próbować radzić sobie ze stresem – dodaje. – Jest wiele metod, dzięki którym można opanować stres, zrozumieć, że życie w harmonii ze sobą jest możliwe.

Ojciec i syn

– Nie mogłem tu zjeść śniadania. Wyciągałem bułkę z szynką i pomidorem... I nie dałem rady przełknąć kęsa – wspomina dziś Marek Górski, który od 17 lat pracuje w Państwowym Muzeum na Majdanku. – Tutaj zginęła babcia i stryj, ojca tu trzymali.

Marek Górski urodził się cztery lata po zakończeniu wojny. Kiedyś nie przypuszczał, że dużą część zawodowego życia spędzi na pracy w tym miejscu i na opowiadaniu o cierpieniu, które stało się udziałem także jego rodziny.

Czasem trudno mu trzymać nerwy na wodzy. Zwiedzający dawny obóz mają pretensje: że za dużo mówi o Żydach, a za mało o Polakach. Albo wykazują szczególną fantazję: pewna dziewczyna wysłała do znajomych, przez portal społecznościowy, pozdrowienia z pieca krematoryjnego.

Górski widzi, że ludziom trudno dziś pojąć, co wydarzyło się na Majdanku: – Ale co ja się im dziwię? Sam do końca nie mogłem tego zrozumieć. Kiedyś w grudniowe popołudnie poszedłem do obozowej łaźni męskiej. Było pusto. Próbowałem sobie wyobrazić, jak ojciec to wszystko przeżył. Miał wtedy 19 lat. Lęk mnie ogarnął, jakby to wszystko mogło się powtórzyć. Wyszedłem na zewnątrz,

Badania z 2008 r. wykazały, że wśród Polaków symptomy PTSD miało ponad 30 procent ankietowanych, podczas gdy **w innych krajach Europy wskaźnik ten nie przekracza 10 procent.**

pomyślałem: świat jest piękny, mogę cieszyć się tym, że pada śnieg, że mogę wrócić do ciepłego domu.

Doświadczenia ojca, Adolfa Górskiego, nie pozostały bez wpływu na rodzinę. Osadzony najpierw w więzieniu na lubelskim Zamku (za pomoc zbiegłym więźniom), w 1943 r. trafił na Majdanek. Potem był w Buchenwaldzie, Sachsenhausen i Dachau. Po wojnie niechętnie wracał do tych wspomnień. Uciekał w pracę: jeździł po terenie, a to zebranie, a to bilans, do domu wracał na weekend. A gdy już był, rękę miał ciężką, polecenia zaś, właściwie komendy, zdarzało mu się wydawać po niemiecku.

– Ojciec był ostry, ale tamto pokolenie biło swoje dzieci, moi koledzy też dostawali w skórę. Czasem nie ćwiczyłem na wuefie, bo miałem posiniaczone plecy – wspomina Marek Górski. – Ojciec nigdy nie bił pod wpływem chwili. „Zbiera ci się”, powtarzał, i lał na zimno.

Wobec przeszłości

Także do 72-letniego dziś Marka Górskiego wojna wraca w snach. I w pytaniach, które wciąż sobie zadaje. Ślad tego można zobaczyć w jego rysunkach: tworzy je w formacie A4, najczęściej w tonacji czarno-białej. Powraca w nich postać mężczyzny w płaszczu i kapeluszu, są spersonifikowane drzewa, oczy wyglądające z każdego kąta.

Bożena czasem myślała, że coś z nią jest nie tak. Bo skąd u niej sny, że Niemiec odcina jej głowę, a głowa odrasta? Skąd lęk i poczucie, że jest gorsza? Może dlatego długo nie chciała pojechać do Auschwitz. Wybrała się dopiero na prośbę mamy, razem z nią: była rocznica, przyszło oficjalne zaproszenie.

– Te stopy butów, włosy, zapach... Nigdy więcej. Matka chodziła po obo-

zie jak po mieszkaniu, które niedawno opuściła. Zatrzymywała się od czasu do czasu i zastygała – wspomina Bożena. – Aż doszliśmy do jej baraku. Podczas wojny wydrapała na ścianie swoje imię. Przeciągnęła palcem po słowie „Irena” i zemdląła.

Aleksandra Kann-Bogomilska pomaga w przygotowaniu wystawy z rzeźbami matki, która odbędzie się na terenie dawnego obozu w Ravensbrück, w Niemczech. Choć wcześniej założyła rodzinę, nigdy nie odcięła z matką pępowiny, przez całe dorosłe życie mieszkały obok siebie. Matka miała wpływ na wiele jej decyzji. Zostawiła jej też w spadku strach.

Aleksandra wspomina dziś w rozmowie: – W moim pokoleniu nie było mowy o leczeniu traum. Najbardziej pomogła mi możliwość wypowiadania się przez sztukę: tak jak matka, zostałam rzeźbiarką. W twórczości przełamywałam granice wstydu, nieśmiałość. Mogłam przepracować przynajmniej w części negatywne przeżycia.

Bez końca

Bohaterowie tego tekstu latami dźwigali niewidzialny bagaż. Podobne historie można usłyszeć, rozmawiając też z innymi ludźmi z „drugiego pokolenia”, potomkami innych grup ofiar (straszne słowo, ale chyba adekwatne).

Czasem ten bagaż był ponad ich siły. Nieśli go w poczuciu, że skoro sami nie przeżyli wojny, to nie należy im się współczucie. Żyli w cieniu pokolenia wojennego. Obraz rodziców rozmywał im się, trudno było go scalić. Byli bohaterami, walczyli o Polskę i cierpieli z tego powodu. A z drugiej strony w domu nie umieli być mamą i tatą. Nie umieli kochać tak, jak by oczekiwało tego dziecko. Ich odwaga topniała w konfrontacji z sytuacjami, gdy trzeba było przytulić, pocieszyć, okazać czułość.

„Bohaterka tej historii chciałaby, żeby wojna i dla niej wreszcie się skończyła. Ale wojna, jeśli się już zacznie, nie ma końca” – czytamy w książce Magdaleny Tulli. Echa tych słów pobrzmiwają w wypowiedziach moich rozmówców.

– Myślałam, że jak wyjadę do USA, to zacznę nowe życie, szczęśliwe. Zapomnę o przeszłości – Lucyna zawiesza głos. – Ale widzi pani, wojna przyjechała ze mną. Musiałam niechętnie spakować ją do walizki.